JEGO UŚMIECH
(His Smile)

Susan Glaspell

Tłumaczenie: Andrzej Ziółkowski

From *The Pictorial Review*
w: THE BEST SHORT STORIES OF 1921,
Small, Maynard & Company Punlishers, Boston 1921.

2025

Laura stała po drugiej stronie ulicy, czekając aż ludzie wyjdą z kina. Nie umiałaby wyjaśnić dlaczego czekała, choć mogłaby powiedzieć, że czekała, bo nie mogła odejść. Nie była ubrana na czarno; miała powód żeby nie zakładać czarnych ubrań, gdy chodziła na te wycieczki, a ten zwyczajny deseń jej ciemno-niebieskiego wdzianka i szykowny kapelusik, które podobały się zawsze Howie'mu, przypominały w jakiś sposób młodość i szczęście. Dwóch żołnierzy przechodziło obok; jeden z nich powiedział: - Cześć, kociaku, - a drugi, myśląc, że czeka ona na kogoś, kto się spóźnia, zaczepił ją:

- Masz się czego bać.

Spojrzała na nich, a gdy żołnierz zobaczył wyraz jej twarzy, ten który powiedział, że ma się czego bać, powiedział zakłopotany: - No dobrze, ja mam się czego bać, - jak gdyby nie potrafił znaleźć lepszej formy przeprosin.

Gdy odeszli, ulżyło jej. Tak ciężko było jej znieść bliskość innych ludzi.

Mężczyzna za jej plecami wołał bez przerwy:

- Popcorn! Popcorn tutaj!

Czuła, że musi kupić ten popcorn, jeśli już tu jest, żeby nie zwracać na siebie uwagi. Kupiła trochę. Starała się zrobić coś, czego od niej oczekiwano.

Wtedy ludzie zaczęli wychodzić z budynku kina. Zachowywali się tak, jak zachowują się ludzie w każdym innym mieście, gdy wychodzą z kina. Nowe miasto było tym samym miastem, tylko w innym miejscu; i wszystko to było jej obce tak, jak gdyby działo się na ekranie. Wszystko, z wyjątkiem tej jednej rzeczy, która była wszystkim, co jej pozostało! Zaszła tak daleko, by mieć to dziś wieczór. Nie mogła zostać oszukana. Przekroczyła ulicę, i gdy ostatni ludzie wyszli z budynku, weszła do środka.

Jakiś mężczyzna, ziewając, majstrował coś przy światłach. Musiał należeć do tego miejsca. Był odwrócony do niej plecami, a ona stała tam, zbierając się na odwagę, by przemówić. Nigdy nie było jej łatwo zaczynać rozmowę z nieznajomym. Przez tyle lat Howie był tym, który łączył ją ze światem. I nagle pomyślała, jak przykro byłoby Howie'mu widzieć ją, stojącą w tym ciemnym pomieszczeniu, skąd wszyscy już wyszli, i usiłującą nawiązać rozmowę z nieznajomym o rzeczach, których tamten w żaden sposób nie mógł rozumieć. Jak dobrze rozumiałby je Howie! Powiedziałby, - Wracaj do domu, Lauro. - Nie rób tego, kochanie. Prawie tak, jak gdyby to rzeczywiście usłyszała, odwróciła się aby wyjść. Ale powstrzymała się. To była jej rocznica ślubu.

Podeszła do mężczyzny.

- Nie wyświetlił pan wszystkiego, prawda? - jej głos był ostry; wstydziła się, że drży; nie powinien drżeć.

Obejrzał się na nią zaskoczony. Zmierzył ją wzrokiem od stóp do głowy, jakby chciał się jej pozbyć. Jej drżące ręce kurczowo ścisnęły torebkę z popcornem i część rozsypała się. Upuściła resztę i przykryła ręką usta.

Inny mężczyzna zszedł z góry po schodach.

- Ta pani tutaj twierdzi, że nie wyświetliłeś dziś całego filmu. - Powiedział pierwszy.

Młody mężczyzna przystanął na schodach zaskoczony. On także przyjrzał się Laurze uważnie, nie było to nieuprzejme spojrzenie, ale wprawiające w zakłopotanie.

- Myślę, że tak! - Utrzymywała ciągle podniesionym, ostrym tonem. Obaj patrzyli na nią. Ponieważ orientowała się, że może się to zdarzyć, rozumiała jak słaby był argument, którym dysponowała, dodała z zaciekłością w głosie: - Nie ma pan prawa tego robić! To jest – to jest oszustwo.

Spojrzeli wtedy, nie na nią, spojrzeli po sobie – było to jakby nieme porozumienie w obliczu czegoś, czego nie umieli racjonalnie wytłumaczyć. Och, znała to spojrzenie! Widziała je u swego brata i jego żony, gdy tylko dowiedziała się o Howie'm.

- Więc powiem pani, - powiedział mężczyzna, z którym zaczęła rozmowę, tonem jakby ubijał interes wymagający ostrożności, - proszę pozwolić mi zwrócić pieniądze, tak żeby nie czuła się pani oszukana. - Wsunął rękę do kieszeni.

- Nie chcę zwrotu pieniędzy! - Wykrzyknęła Laura. - Ja – chcę zobaczyć opuszczone sceny!

- W takim razie powiem pani, jak to zrobimy, - zaproponował młody mężczyzna, biorąc przykład ze starszego. - Opowiem pani dokładnie, to co się wydarzyło w opuszczonych scenach.

- Wiem doskonale, co się wydarzyło, - ucięła Laura. - Ja – ja chcę zobaczyć, co się wydarzyło.

Było w tym tyle głębokiej rozpaczy, że mężczyźni nie wiedzieli co robić.

- Nie zechce mi pan tego pokazać? - zaczęła błagać młodego mężczyznę, podchodząc do niego. - Nie pokaże mi pan tego, co pan opuścił – teraz?

Po prostu stał tam i patrzył na nią.

- To znaczy – To!... Ale jak mogła im wytłumaczyć ile to dla niej znaczyło? Patrzyła raz na jednego, raz na drugiego, jak gdyby chcąc zorientować się, jaka była szansa, że zrobią to, nie wiedząc ile to dla niej znaczy. Gdy już nie mogła powstrzymać szlochu, wyszła.

W hotelowym pokoju starała powstrzymać się od płaczu. Słyszała kroki mężczyzny, w pokoju obok - więc on, oczywiście, mógł ją także słyszeć. Wszystko było jak w filmie – zgromadzeni ludzie i to wszystko, co zdawało się życiem, a nim nie było. Nawet to – ta jedna rzecz, jedna chwila – nie była prawdziwym życiem. Ale to było wszystko, co miała! Gdyby pozwoliła sobie pomyśleć, jak to niewiele – stworzyłoby to pustkę, której się obawiała.

Ludzie, którzy starali się pocieszyć ją, mówili często, jak dużo miała. Dziwiła się czasami, dlaczego mówili za nią, zamiast za samych siebie. Bo jeśli miało się dużo – czy to ułatwia życie, gdy nie ma się już nic? Dlaczego nie potrafili tego zrozumieć? Howie znaczył dla niej tak dużo – i to przez dziesięć lat! – Po prostu nie znała sposobu, jak żyć bez niego!

Dzisiejszy wieczór odświeżył wspomnienia jej wszystkich rocznic – wniósł ponownie radość w jej życie. Czuła się jakby wszystko było tak, jak dawniej. I być może dlatego, że zapamiętała się tak bardzo w swych wspomnieniach, gdy nadszedł ranek, nie mogła wsiąść do pociągu, który zawiózłby ją do domu,

do którego Howie nie wróci już nigdy. Po raz kolejny wydawało się, że rzeczy wymykają się spod jej kontroli. Tam musi coś być. Jak wystraszone dziecko ucieka do domu, wracała do miejsca, gdzie – choćby przez chwilę – mogła czuć się tak, jakby Howie był razem z nią.

Udała się do biura telegrafu i wysłała depeszę do firmy zajmującej się dystrybucją "Diamentowego Krzyża", pytając, gdzie można obejrzeć film. Nauczyła się robić to w ten sposób. Początkowo nie wiedziała zupełnie, jak zabrać się do tego; ciężko było ruszyć z miejsca. To był świat, w którym nie umiała się poruszać.

Gdy otrzymała odpowiedź, z której wynikało, że "Diamentowy Krzyż" będzie wyświetlany tego wieczoru w mieście oddalonym o ponad sto mil - co oznaczało, że musiałaby o taki dystans oddalić się jeszcze bardziej od domu - uznała, że nie może tego zrobić. Uznała, że powinna przestać - że jej brat miał rację, próbując jej to wyperswadować. Twierdził, że to nie pomoże. Nie powiedział, że to szalone, ale chyba to właśnie miał na myśli - albo obawiał się tego. Obiecała mu, że postara się z tym skończyć. Teraz był najlepszy czas, by dotrzymać obietnicy - teraz, gdy musiałaby odjechać tak daleko. Ale - to wszystko coraz bardziej oddalało się od niej - to wspomnienie o Howie'm - wszystko, co się z nim wiązało, oddalało się od niej! I po rozczarowaniu z poprzedniego wieczoru… Musi zobaczyć go jeszcze raz! A potem – tak, potem z tym skończy.

Podjęta decyzja wprawiła ją w ekscytację. Przywróciła jej sens życia. Z tej błahej rzeczy, jej wielka potrzeba, w jakiś sposób, potrafiła wykrzesać poczucie, że idzie na spotkanie z Howie'm. Jeszcze raz zobaczy go, jak robi to, co było tak bardzo w zgodzie z jego naturą, że niemal przywracało go do życia. Dlaczego miałaby odwrócić się od tego? Czy inne sprawy mogły się z tym równać? To był dla niej jedyny przebłysk życia w świecie, który dla niej zamarł.

Tak więc jeszcze raz, tego wieczoru, ubrana tak, jak lubił najbardziej, wyruszyła na tę namiastkę spotkania ze swoim mężem – tę żałosną namiastkę, a jednocześnie tak poruszającą, bo było to wszystko, co mogła mieć. Znowu usiadła w obszernym, hałaśliwym pomieszczeniu, z masą rozpychających się i śmiejących ludzi - i czekała, żeby zobaczyć Howi'ego!

Dokładnie wiedziała, gdzie usiąść. Pewnego razu usiadła w nieodpowiednim miejscu, z którego nie mogła zobaczyć go na ekranie! Potem zawsze przychodziła dużo wcześniej. Siedziała więc już, gdy inni ludzie dopiero przybywali. Ale nie obchodziło jej to; było to jak czekanie na zatłoczonej stacji kolejowej na ukochaną osobę, która wkrótce ma przyjechać.

Gdy nagle coś przekroczyło tę przepaść między nią i resztą ludzi. Słowo. Straszne słowo. Ktoś za jej plecami, w trakcie rozmowy, użył słowa *uzbrojeni*. Przyłożyła ręce do oczu i mocno przycisnęła. Żeby nie widzieć. To właśnie dlatego musiała przychodzić, żeby popatrzeć na Howi'ego. Musiała go zobaczyć - po to, żeby wymazać z pamięci inny obraz - obraz Howi'ego - ginącego w wybuchu.

Nienawidziła ludzi. Zawsze jej robili takie rzeczy. Nienawidziła tych wszystkich ludzi na sali. Wydawało jej się, że oni wszyscy są jakoś przeciwko niej. A Howie był dla nich taki dobry! Był taki dobry dla ludzi jak ci, w kinie. Nienawidziła ich, bo był dla nich taki dobry, a teraz - teraz go nie ma. Zawsze myślał o tym, jak ludziom pomóc - ludziom, którzy nie mieli łatwego życia. Od czasu, gdy zaczął pracować w fabryce swego ojca, nieustannie myślał o tym, jak pracę ludzi uczynić mniej ciężką. Gdy widział dziewczynę pracującą w niewygodnym krześle, albo stojącą przy stole, który był dla niej za wysoki, albo za niski, nie

potrafił przejść obojętnie, tak jak przechodzili inni. Miał nieograniczoną twórczą inwencję, a jego wrodzona dobroć starała się zrobić z tego użytek. Jego ojciec zwykł mawiać, że pójdą z torbami, jeśli będzie dalej myślał takimi kategoriami. Doradzał mu, żeby raczej skierował swe inicjatywy na pomysły, jak zarabiać pieniądze. Howie śmiał się i mówił, że kiedyś jego pomysły zaprocentują. A poza tym, każda rzecz, którą obmyślał, żeby dać satysfakcję ludziom, dawała też satysfakcję jemu. Jego pomysłem był rodzaj osłony na oczy. Okazała się bardzo użyteczna zwłaszcza dla kobiet pracujących w ich małej fabryce, a potem wprowadzano ją w innych miejscach. Stosowano ją przez jakiś czas w jednym z tych ogromnych zakładów zbrojeniowych. Howie pojechał tam, chciał zobaczyć, jak jego pomysł sprawdza się w praktyce. W dużym zakładzie. A gdy tam był - wydarzył się wypadek. Odbył się tylko symboliczny pogrzeb.

Rozpoczął się film. Musiała czekać przez prawie połowę seansu, zanim pojawiła się jej scena. Sama historia była tanią sensacją, rzeczą bez znaczenia, opowieść o przygodach dwóch mężczyzn, którzy ukradli diamentowy krzyż - dziwny świat, w którym przyszło jej odnaleźć Howi'ego. Znalazł się tam zupełnie przypadkowo - był tylko jednym z przechodniów idących ulicą, która była tłem dla głównej akcji. Jego pojawienie się na ekranie było jednak wydłużone, gdy zatrzymał się, by zrobić coś, co było dla niego najzwyklejszą rzeczą za życia, a teraz stało się to jedynym śladem, który po nim pozostał. Producenci filmu uznali widocznie, że sam moment wart jest tego, by zatrzymać go w filmie - pozostawili więc to, jako fragment pulsującego życiem miasta, gdzie detektyw z ich historii czekał na mężczyzn, na których zastawił swoją pułapkę. Historia niewiele miała wspólnego z prawdziwym życiem i tylko przypadkiem udało im się uchwycić fragment rzeczywistości, w którym główną rolę grał Howie - mimowolnie nakręcona scenka rodzajowa.

Myślała, jak zadziwiające jest to wszystko, gdy po raz drugi, ktoś siedzący obok niej, powiedział zdanie, które zawierało inne słowo. Powiedział *słabe*. Czuła - nie rozumiejąc do końca dlaczego - że miało to coś wspólnego z nią. Potem zorientowała się, że mówią o filmie. Jego żywot na ekranach kończył się. Ludzie nie chcieli już tego oglądać. Śmiali się i mówili, że to pewnie "ostatni seans".

Usiłowała pojąć, co to oznacza. Nawet to miało się dla niej skończyć? Wiedziała, że powinna przestać jeździć za filmem po całym kraju, nawet obiecała sobie, że będzie go oglądać ostatni raz - ale świadomość, że filmu nie będzie można już więcej zobaczyć - że nawet ta namiastka Howi'ego musi przeminąć - przeminąć tak, jak przeminęło życie - jak słabość! Usiadła prosto i odchrząknęła. Pomyślała, że musi wyjść. Że musi zaczerpnąć powietrza. Ale spojrzała na ekran. Nie, teraz nie można. Mogłaby przegapić Howi'ego! Obiema rękami ścisnęła oparcie fotela. Nie mogła teraz odejść! Nie z zapartym tchem. Nie, zanim go zobaczy.

Na ekranie. Detektyw wyszedł z hotelu – idzie ulicą. Podchodzi do drzwi sklepu z cygarami i zatrzymuje się, by rozpocząć obserwację. Pojawia się pies! A więc dziś wieczór scena nie została wycięta! Mały pies przechodzi - skrobiąc łapą o kaganiec. Zatrzymuje się ze swoim kłopotem przed sklepem. Ludzie przechodzą nie zwracając na psa uwagi – tam na chodniku. I wtedy – w zaciemnionej sali jej ręce drętwieją bo drzwi otwierają się – i widzi jej męża! Howie'ego. Tam. Porusza się tak, jak zawsze! Powstrzymuje z trudnością łzy, które mogłyby zamazać jego obraz. A on porusza się w tak dobrze znany jej i

drogi sposób! Za każdym razem ma wrażenie, że mogłaby wstać i podejść do niego, a potem mogliby odejść razem.

On rusza w swoją stronę. Nagle dostrzega psa. Podchodzi do niego; mówi do niego, chcąc dowiedzieć się co się stało. Niemal słyszy jego ciepły i życzliwy głos, gdy mówi do małego psa. Dotyka kagańca i odkrywa, że jest zbyt ciasny; luzuje go i zapina o jedną dziurkę dalej. Dobry Howie. Oczywiście musiał to zrobić. Nikt więcej nie przejął się pieskiem, ale on tak. Potem znowu przemawia do psa – głaszcze go – zapewnia go, że teraz już wszystko w porządku. Potem odchodzi.

Ale pies postanawia pójść z tym dobrym człowiekiem! Howie śmieje się i daje mu do zrozumienia, że nie może z nim iść. Jakaś mała dziewczynka przechodzi przez jezdnię. Howie prosi ją, aby zatrzymała psa, żeby za nim nie szedł. Znowu próbuje odejść. Ale gdy tylko zniknął z widoku, dziecko woła za nim, on spogląda za siebie przez ramię i uśmiecha się. Laura znowu widzi ten uśmiech, który był sercem jej życia. Potem on odchodzi poza kadr, znika.

Zawsze, gdziekolwiek się pojawił, ludzie stawali się jego przyjaciółmi – a on zawsze stawiał przyjaciół na pierwszym miejscu. Na sali dał się słyszeć cichy pomruk aprobaty; czasami publiczność bije brawa. Tego wieczoru kobieta siedząca obok Laury powiedziała, "Założę się, że musi być z niego strasznie miły gość."

Nigdy nie opuszczała sali natychmiast, jak gdyby poruszenie się przerwałoby cały czar. Przez krótką chwilę po zakończeniu sceny, jego uśmiech pozostawał z nią. Potem niknął jak niknie obraz w filmie w końcowym wyciemnieniu. Odczuwała to tak, jakby tak naprawdę tego nie było. I to był powód, dla którego musiała ciągle na nowo oglądać tę scenę – bezustannie sięgając po coś, co leżało poza zasięgiem.

Gdy ta chwila minęła, wyszła, przechodząc między rzędami foteli. Ciężko było dziś wieczór wyjść. Było tak wiele niepokoju, po tym jak nie zobaczyła Howi'ego poprzedniego dnia, że obawiała się, że już go więcej nie zobaczy. Pozostawała w takim napięciu, że teraz brakowało jej tchu. I te słowa *uzbrojeni, słabe*. Być może właśnie to wszystko sprawiło, że dzisiejsza chwila minęła tak szybko. Tylko na krótki moment uśmiech Howi'ego przywrócił ją do życia. Teraz to minęło. Skończyło się.

Była tak wyczerpana, że gdy w drzwiach wyjściowych napotkała swego brata, Toma, nie była ani zaskoczona ani rozgniewana. Tom nie powinien jej śledzić. Powiedziała mu, że sama może uporać się z tym, że lepiej żeby zostawił ją w spokoju. A teraz był tu znowu, żeby zawracać jej głowę, żeby mówić jej, że powinna być dzielna i rozsądna, chociaż nie miał o tym zielonego pojęcia, nie miał w ogóle pojęcia o tym, o czym mówił! Ale to nieważne, nie dziś wieczór. Niech robi, co chce, kupuje bilety na pociąg i tak dalej. Nawet niech mówi, co chce. To też nie ma znaczenia.

Ale on mówił niewiele. Prawdopodobnie nabierał przekonania, że jest z nią coś nie tak. Czy było z nią coś nie tak? Spojrzał na nią i powiedział:

- Och, Laura! - Z wyrzutem, ale też niepokojem. - Myślałem, że już więcej nie będziesz, Laura, - mówił spokojnie, gdy przeszli kawałek.

- Skąd wiedziałeś, że tu jestem? - zapytała od niechcenia.

- Powiedzieli mi, że wyszłaś z domu. Pojechałem za tobą.

- Nie rozumiem, dlaczego mnie śledzisz, - powiedziała, ale tak, jakby wcale jej to nie obchodziło.

- Och, Laura! - Powtórzył. - Muszę powiedzieć, że pani Edmunds nie postąpiła zbyt rozsądnie.

To pani Edmunds powiedziała Laurze, o “Diamentowym Krzyżu” - filmie, w którym można zobaczyć jej męża. Zwlekała jakiś czas, czy powinna jej o tym powiedzieć, ale ostatecznie uznała, że to taki odpowiedni i piękny moment, w którym pojawia się Howie, że Laura powinna to zobaczyć.

Początkowo Tom sprzeciwiał się oglądaniu filmu, twierdząc, że będzie to dla niej tylko tortura. I rzeczywiście była, w pewnym sensie, ale ta tortura, to jedyne, co jej w tym życiu pozostało.

Tego wieczoru wszystko było jak świat cieni. Wiedziała, że jej brat wiózł ją do swego domu, a nie z powrotem do jej mieszkania. Chciał to zrobić już wcześniej, ale ona odmówiła. Teraz nie było w niej nic, co mogłoby się przeciwstawić. Jechała z nim, jakby była zaledwie postacią z filmu, z którego nie mogła się wyrwać.

I ten stan trwał przez następne kilka tygodni. Tom i jego żona rozmawiali z nią o różnych rzeczach, starając się zainteresować ją życiem. Nie opierała się, nie miała żadnych argumentów przeciwko temu, ale nie miała też siły, żeby temu sprostać. Oni nie wiedzieli – oni nie wiedzieli, jak to było z nią i z Howie’m.

Nigdy nie była osobą zbyt towarzyską. Być może była to rezerwa wykształcona z nieśmiałości, ale była dziewczyną, której życie nie miało prawdziwego związku z życiem innych ludzi. Być może jest wiele takich jak ona – być może nie; nie wiedziała. Wiedziała tylko, że zanim przyszedł Howie, jej życie było bardziej rzeczą samą w sobie, aniżeli częścią życia na Ziemi.

Wtedy pojawił się Howie! Howie, który potrafił współżyć ze wszystkimi, który w każdym umiał znaleźć coś, co można było polubić; tym ciepłem i siłą swojej miłości do ludzi, wprowadził ją do głównego salonu życia, gdzie wcześniej nigdy nie bywała. To było jak wyjście na światło słońca!

A teraz on odszedł; a oni proszą ją by była taka sama, jak wtedy, gdy on żył. Było to, jakby kazać komuś wyjść na słońce, gdy słońca nie ma.

Im bardziej starali się do niej dotrzeć, tym bardziej czuła się samotna, bo pokazywało jej to tylko, że nie są w stanie do niej dotrzeć. Gdy żyłeś w świetle słońca, dni zimne i zamglone mogą okazać się ciężarem nie do zniesienia. Po długich oporach, żeby tego nie robić, postanowiła znowu dowiedzieć się gdzie film jest wyświetlany – film, w którym uchwycona została jedna chwila z życia Howi’ego, chwila gdy był na tym świecie.

Zmęczona zmaganiami z samą sobą, zmaganiami aby powstrzymać się i zadręczana obawą, że zwlekała zbyt długo, że jedyna rzecz, która jej pozostała, może już nie istnieć, musiała skupić całą swoją moc aby nawiązać połączenie z ludźmi, którzy mogli jej powiedzieć to, co musiała wiedzieć. Było to jak nawiązywanie kontaktu z żyjącymi. Była bardzo daleko i połączona jedynie tym delikatnym przedmiotem, który mógł w każdej chwili zepsuć się i przerwać kontakt.

Na drugim końcu ktoś zdawał się być rozbawiony jej pytaniem. Wątpili, czy “Diamentowy Krzyż” w ogóle jeszcze można gdzieś obejrzeć. Na “Diamentowym Krzyżu” postawiono już krzyżyk. Czy nie za dużo tych krzyży, żeby mieć jeszcze ochotę oglądać “Diamentowy”?

W końcu jakiś inny mężczyzna podszedł do telefonu. “Diamentowy Krzyż” można obejrzeć w pewnym miasteczku w stanie Indiana. Ale lepiej niech się pośpieszy, jeśli naprawdę chce film zobaczyć, bo to już pewnie ostatni raz.

Dlaczego chce to oglądać – czy może zapytać? Ale Laura odłożyła słuchawkę. Musiała się śpieszyć!

Cała reszta była zamieszaniem, chaosem. Poprzez to nierzeczywiste zamieszanie przebijała się jedna myśl – musi dostać się tam na czas! Ale cały świat zdawał się sprzysiąc przeciwko niej – to wyglądało tak, jakby całe to życie, którego ona nie była częścią, stanęło pomiędzy nią a Howie'm. Pociąg spóźniał się. Gdy dotarła wreszcie do samotnej, odległej stacji, do seansu pozostała zaledwie godzina. A miasto zdawało się leżeć milę od stacji! Musiała pojechać autobusem. Każdy nerw jej ciała drżał, gdy wsiadała do autobusu – dręczył ją taki niepokój, że mogłoby wydawać się, że zobaczy nie tylko obraz, ale żywego Howi'ego, jeśli tylko uda się jej zdążyć na czas.

Ponieważ spóźniła się, miejsca na widowni były zajęte. - Tylko na balkonie, - powiedział mężczyzna, gdy weszła. - Och, czy nie znalazłby mi pan jakiegoś dobrego miejsca? - Błagała Laura. - A niby jak miałbym pani znaleźć miejsce, jak nie ma wolnych miejsc? Pewnie dlatego, że to ostatni seans. - Brzmiała odpowiedź – całe, wielkie życie świata pomiędzy nią a Howie'm!

Na górze również trudno było znaleźć miejsce. Wszyscy ci ludzie siedzieli tam – dla nich znaczyło to tylko dwie godziny rozrywki!

Ale po chwili, jeden z mężczyzn skierował ją do wolnego miejsca. Obok było drugie miejsce, i gdy tylko Laura zaczęła sadowić się podeszła kobieta z dwójką dzieci.

- Nie możemy usiąść wszyscy razem, - mówiła, - ty Mamie usiądź tam. Tak, właśnie tak, obok tej miłej pani.

Matka spojrzała na Laurę, jak gdyby spodziewając się, że zachęci ona jej dziecko. Laura nic nie powiedziała. Musi być sama. Była tam, żeby być z Howie'm.

Nie była aż tak spóźniona, jak się obawiała. Było dużo czasu, żeby się przygotować – przygotować na spotkanie. Wiedziała, że może to być ostatni raz, kiedy będzie mogła zobaczyć Howi'ego, w tej jego podróży po świecie. Bo być może ostatni raz zobaczy jego twarz rozjaśnioną uśmiechem. Jeśli nie dotarłaby do niego dziś wieczór, nie dotarłaby już nigdy. Czuła, że może do niego dotrzeć, jeśli tylko coś w niej – jeśli tylko coś w niej –

Nie udało jej się dokończyć; doprowadziło ją to do chwili, w której nie mogła ruszyć dalej, ale jak nigdy wcześniej, czuła że wciąż cel może być osiągalny. Cokolwiek, mogło to oznaczać. Tak więc, gdy mała dziewczynka obok niej kręciła się na swoim foteliku i Laura wiedziała, że dziecko patrzy na nią, starała się jej nie zauważać – starała się nie zauważać nikogo. Jeśli tylko mogłaby się ich wszystkich stąd pozbyć – mogłaby zbliżyć się do swej ułudy i poczuć Howi'ego blisko siebie!

Ale była jedna rzecz, o której nie zapominała – starając się najlepiej jak umiała nie myśleć o tym! Mała dziewczynka obok niej, za młoda by zainteresować się filmem, zdawała się zasypiać. Gdy nadszedł odpowiedni moment, w którym miała zobaczyć Howi'ego, zorientowała się, że dziewczynka zasnęła w niewygodnej pozycji. Jej głowa spoczywała na bocznym oparciu fotelika – tuż obok Laury – a gdy zasnęła, głowa zsunęła się z oparcia – Czy byłoby lepiej, gdyby dziecko spało w bardziej wygodnej pozycji? Była zaskoczona, że zaprząta sobie tym głowę, w takiej chwili. Zirytowana, próbowała zdmuchnąć to ze swojej świadomości, jak zdmuchujemy paproch z oka. To była jej chwila z Howie'm – jej szansa.

Ale gdy nadszedł ten moment, zdarzyło się coś okrutnego. Było coś nie w porządku z projektorem wyświetlającym film. I właśnie w tym momencie – jedynym ze wszystkich! – Podniszczona kopia filmu zdawała się rozpadać na kawałki przed jej oczyma. Po tym, jak mały piesek przeszedł ulicą, i dokładnie wtedy, gdy Howie miał wyjść ze sklepu z cygarami, pojawił się błysk – obraz się zamazał – galimatias ruchów. To było jak trzęsienie ziemi – jakby życie przestało być życiem. - Nie! - Wydusiła z siebie bez tchu. - Nie! Ludzie wokół niej mówili różne rzeczy. - Wyciąć to! - Co nam tu dajecie? - Ejże, chłopie! - I śmiali się. Nie przejmowali się tym. Obraz poprawił się; mogła dostrzec Howi'ego pochylającego się by poprawić kaganiec psa – ale wszystko tak szaleńczo tańczyło – a ludzie śmiali się. I wtedy - wtedy zdarzył się cud! Obraz znieruchomiał na uśmiechu Howi'ego – na tym uśmiechu, który rzucał przez ramię, po tym, jak odwrócił się, aby odejść. Jak gdyby z zamiarem, żeby naprawić wszystko to, co poszło źle, kadr zatrzymał się, stop klatka. Reakcja publiczności zaskoczyła ją, musieli lubić jego uśmiech, zaczęli bić brawo i skandować, może trochę z humorem, ale szczerze. A Howie, wyglądało tak, jakby ociągał się, jakby nie chciał opuszczać nie tylko ekranu, ale świata. Obejrzał się za siebie z uśmiechem na twarzy, na pewno czekał, żeby Laura go zobaczyła, – czekał, żeby uśmiech dotarł do niej! Co chciał jej przez to powiedzieć? Bez zamieszania i rozmazania – bez błędu i bezsensowności – zatrzymany w kadrze jego uśmiech uratował sytuację.

Nie umiałaby wytłumaczyć jak to się stało. Gdy, obraz ruszył ponownie, a Howie odszedł, obróciła się do małej dziewczynki obok niej, której głowa wychylała się poza oparcie fotelika i, nie budząc jej, podparła głowę dziecka o swoje własne ramię. A gdy to zrobiła – tak, to było po tym, jak to zrobiła, zaczęła sobie uświadamiać, że robiąc to, przełamała pewne bariery. Że zrobiła dokładnie to, co Howie chciałby, żeby zrobiła.

Nagle przyszło zrozumienie. Zobaczyła to wyraźnie. Swoją rozterkę i swoje zagubienie. Chciała pozbyć się ludzi i dotrzeć do cienia, który pozostał po Howie'm. Teraz nagle zrozumiała, że to nie był właściwy sposób, aby go zatrzymać. Mogła to zrobić tylko będąc taką, jakim był on – miłym, opiekuńczym – że właśnie wtedy mogła poczuć go blisko siebie. Tu była jej szansa – pośród ludzi, którzy wcześniej, w jej przekonaniu, stali pomiędzy nią i jej nadzieją. On zawsze przejmował się tymi ludźmi. W swojej drodze przez świat, zawsze zatrzymywał się, by robić dobre rzeczy – tak jak zatrzymał się z powodu źle zapiętego kagańca. Nagle zrozumiała, co tak naprawdę powinna robić. Mogła robić dobre rzeczy, które robiłby Howie, gdyby żył! To tylko mogło go zachować w jej życiu. Mogło – wypełnić nim jej świat. Tak, wypełnić nim. On uczynił ją bardziej żywą – czulszą i milszą. Gdyby pozostała taką, jaką była wcześniej – Howie by przegrał. Zmieniła pozycję tak, żeby dziewczynka, która opierała się o nią, mogła opierać się jeszcze wygodniej. A gdy to zrobiła – to było tak, jakby Howie uśmiechnął się jeszcze raz. Jednej rzeczy film nigdy jej nie dał – świadomości, że musi zachować samą siebie – świadomości, która wkradła się teraz do jej myśli, jak rzecz, co do której jesteśmy przekonani, że nigdy nie możemy jej stracić. Bo od pierwszej chwili, gdy go straciła, wciąż próbowała go mieć, chciała, żeby tutaj był. Tak jak wszyscy inni na tej sali, wszyscy ludzie na całym świecie – tu znalazła swoją prawdę! Nagła świadomość rozjaśniła wszystko i wszystko naprawiła, tak jak "jego uśmiech" uratował seans. Postanowiła pozostać blisko innych, żeby pozostać blisko niego.